Awers pocztówki z portretem Zygmunta Nowakowskiego wysłanej przez niego do Wandy Starzewskiej 23 czerwca 1938 r. Dar p. Antoniego Czermaka w zbiorach autora

PAWEŁ CHOJNACKI

Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie
Instytut Historii PAN w Warszawie
ORCID: 0000-0002-0820-3633

Zygmunta Nowakowskiego balast serdeczny. W 60. rocznicę śmierci pisarza, aktora i publicysty

Podane do druku sceny stanowią mniej niż połowę jednego z rozdziałów przygotowywanej od chwili ukończenia prac nad biografią[1] *Słynnej książki o Zygmuncie Nowakowskim*. Część ta, podobnie jak i niektóre ogniwa segmentu dotyczącego kontaktów jej bohatera z wielką przyjaciółką, a najprawdopodobniej damą serca i muzą – Różą Celiną Otowską powstać mogła tylko dzięki relacjom i innej źródłowej pomocy pana Antoniego Czermaka, któremu pragnę złożyć serdecznie podziękowania. Bez inspiracji kogoś, kto w jedenastopokojowym mieszkaniu przy ul. Sławkowskiej 10 żył od urodzenia przez ścianę z „Celinką", kogoś, dla kogo Wanda Starzewska – żona Macieja, profesora UJ i przedwcześnie zmarłego więźnia Sachsenhausen – była siostrą dziadka, napisanie prezentowanych fragmentów nie byłoby możliwe.

Dziękuję również serdecznie Robertowi Makowskiemu za zgodę na reprodukowanie dedykacji zamieszczonej w zbiorze felietonów pochodzącym z jego zbiorów.

[1] P. Chojnacki, *Reemigrejtan. Kiedy Zygmunt Nowakowski wróci wreszcie do Krakowa?!*, Kraków 2019.

Próg dżungli

Czyż naprawdę książka przeczytana jest już balastem? Czy nie należy wracać do lektury pewnych dzieł, znać je na pamięć, wiedzieć, co jest na której stronie?
1946[2].

Prowadzoną ofiarnie od 1946 roku przy ul. Sławkowskiej 10/2 przez Wandę Starzewską i Różę Celinę Otowską wypożyczalnię książek zasila z Londynu Zygmunt Nowakowski zagranicznymi tytułami. W przesyłce z 15 lutego 1946 roku potwierdza Celina odbiór pierwszych od trzech lat wieści od „Muśka" – spotykamy zatem informacyjną wyrwę. Nie wiemy, czy i co od początku wysyłał, gdyż najwcześniejsza znana poczta Zygmunta pochodzi dopiero z 18 stycznia 1948 roku: „Odpowiadam na miły list z 11 bm. Cieszę się, że książki przyszły i zaraz wysyłam dwie, mianowicie zabawne amerykańskie powieści. Jedna z nich (polecać ją można ludziom bardziej zaawansowanym w języku angielskim) opowiada o Żydzie warszawskim, który w Nowym Jorku uczęszcza do szkoły wieczorowej nauki języka angielskiego. Ten Kaplan, natura uparta, o bardzo swoistej inteligencji, stara się wyjaśniać gramatykę w oryginalny sposób". Nowakowski zastrzega: „Pisownia bardzo trudna, na co może lepiej zwrócić uwagę klientom".

Tematyka podanego na wesoło podręcznika nie była mu obca. Rok wcześniej uchylał na łamach „Wiadomości" rąbka swych aktualnych, warsztatowych planów: „Pisząc teraz gramatykę angielską dla Polaków z ziemi włoskiej (rzecz będzie miała tytuł *Kiedy wlazłeś między wrony…*), poszukuję książek, z których mógłbym wziąć plastyczne, żywe a interesujące przykłady, i znalazłem dzieło pt. *Bed Manners*. Nadto zafundowałem sobie do tego zbioru przykładów tomik pt. *Bed for Begginers*"[3]. Czy wspomniane tytuły wysłał wcześniej do Krakowa? Niektóre odcinki *Kiedy wlazłeś…* drukował w czasopiśmie „Polska Walcząca. Kombatant Polski na Obczyźnie", lecz ambitne i bardzo pracochłonne zamówienie nie znalazło szczęśliwego finału.

Wyznawał 2 października 1946 roku bez ogródek nieznanemu z nazwiska przedstawicielowi zleceniodawcy (prawdopodobnie z Press Agency „Światpol" Ltd.): „[…] ostrzegam, że z tej mąki nie będzie chleba. Zresztą nie mąka to, ale trociny, rzecz spartaczona z wyjątkiem przedmowy, która ma wartość – jaką taką – literacką, choć pozbawiona jest wartości dydaktycznej"[4]. Wstęp do niedoszłej książki opublikował w „Pamiętniku Literackim" we Fryburgu[5] i fragment ten daje pewne

[2] Z. Nowakowski, *Balast serdeczny*, w: *Biblioteka Londyńska. Balast serdeczny*, red. M. Grydzewski, Londyn 1946, s. 5.
[3] Tenże, *Quo Vadis, czyli druga półka*, „Wiadomości" 1947, nr 13 (52), 30 marca, s. 2.
[4] Archiwum Z. Nowakowskiego w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie: BPL 01255/04/Rkp.
[5] Z. Nowakowski, *Jeśli wlazłeś między wrony albo Nie ma wyjątków bez reguły czyli Wstęp do nauki języka angielskiego*, „Pamiętnik Literacki" 1946, z. VII, Fryburg, s. 45–56, https://kpbc.umk.pl/

wyobrażenie o zamiarach autora. Wydaje się, że wykazywał wobec potencjalnego wydawcy zbyt wielki krytycyzm pod adresem swej pracy („Całość jest zła, bardzo zła. Humor naciągany, styl rozwlekły. […] Niech Pan w ten interes nie pakuje już ani pensa!") i na porażce zaważyły raczej zewnętrzne względy. Choć liczba zachowanych wariantów maszynopisów świadczy o męce twórczej, o jaką dziełko to przyprawiło doświadczonego autora.

W owym pierwszym liście pojawia się komentarz do następnej przesłanej dla czytelni pozycji: „Druga rzecz, to pełna humbugu historia o makabrycznym tle, której zagrobową bohaterką jest młoda Polka, aktorka filmowa. Lecz głównym punktem powieści jest nie tyle ta aktorka, ile jej trumna, która sprawiła «Cud dzwonów». Kto przebrnie sam początek, ten będzie czytał resztę z wielkim zainteresowaniem"[6]. Mowa o powieści Russella Janneya, *The Miracle of the Bells*, którą zrecenzował dla „Wiadomości" artykułem pt. *Pan Bóg i humbug*[7]. Jej charakter puentował w następujący sposób: „Książka chrześcijańska na wskroś, a raczej na wskroś katolicka" – uzupełniając: „Książka amerykańska. Ale pyszna". Smakowanie jej pozostawiło ślad w korespondencji z redaktorem tygodnika. Publicysta zachęcał Mieczysława Grydzewskiego 16 lipca 1947 roku: „*The Miracle of the Bells* – to bardzo zabawna rzecz. Przypomina trochę *Donogootonka* J[ules'a] Romains".

W rzeczywistości *Donogoo-Tonka, czyli cuda wiedzy. Opowieść filmowa*, w przekładzie Wacława Rogowicza, ukazała się na początku lat dwudziestych i ta edycja[8] mogła stanowić dla Nowakowskiego źródło skojarzenia. Wróci do *Cudu dzwonów* 18 lipca, oceniając, że książka „jest naprawdę doskonałym «thrillerem», choć popada w dłużyznę. W każdym razie to niezwykła rzecz, że Polka i ksiądz Polak są postaciami dodatnimi". Także nazajutrz nie może powstrzymać się od uwagi, że podoba mu się „ogromnie". Pierwszy zawierający uwagę o *Cudzie*… list do redaktora „Wiadomości" kończy iście wisielczym humorem: „Załączam nadto «Echo Szanghajskie» z przedrukiem artykułu śp. Zygmunta Nowakowskiego"[9]. Dwutygodnik ukazywał się w Chinach w latach 1936–1949, a jednym z jego redaktorów był Jan Fryling – przyjaciel pisarza[10]. Od 1949 przebywał jako nieformalny przedstawiciel rządu RP

dlibra/publication/234303/edition/232911/content (dostęp: 27.09.2023). Ciekawe, że publikacja nastąpiła bez uwzględnienia korekty autorskiej, która zachowała się – naniesiona na szczotkach – w londyńskim archiwum pisarza.

[6] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1948–1952*, wstęp i oprac. J. Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie" 36: 1991, s. 134–135.

[7] „Wiadomości" 1947, nr 34 (73), 24 sierpnia, s. 2.

[8] Nakładem „Wesołej Biblioteki", Warszawa: E. Wende i Ska; Poznań: Fiszer i Majewski; Łódź i Katowice: Ludwik Fiszer; Toruń i Siedlce: Towarzystwo Wydawnicze „Ignis", b.r.w.

[9] Archiwum Emigracji w Toruniu: AW/CCXXVI/4.

[10] K. Michalewicz, *„Chicago Dalekiego Wschodu", „Miasto Tysiąca i Jednej Nocy" czy „Babilon Wschodu" – Szanghaj i Polonia szanghajska w wybranej polskiej przedwojennej prasie w latach 30. XX wieku*, „Studia Migracyjne. Przegląd Polonijny" 2023, nr 1 (187), s. 112.

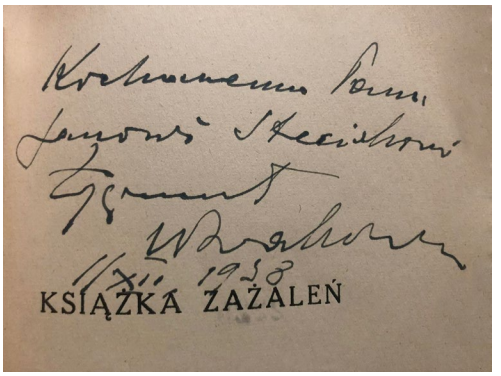

Dedykacja Z. Nowakowskiego dla osobistego sekretarza Jana Steciaka, 11 grudnia 1938, *Książka zażaleń*, Kraków 1933, ze zbiorów Roberta Makowskiego

Okładka książki Jules'a Romainsa *Donogoo-Tonka, czyli cuda wiedzy. Opowieść filmowa*, Warszawa, Poznań, Łódź, Katowice, Toruń i Siedlce, Towarzystwo Wydawnicze „Ignis", b.r.w., zbiory autora

w Kalkucie, co wyjaśniać może źródło kawowych przesyłek dla Celiny, idących przez pół globu. Natkniemy się na niego jeszcze.

Również 18 stycznia 1948 roku Zygmunt zapewnia, że będzie „pamiętał o książkach angielskich i może francuskich". Odczuwa wymóg, by wystąpić z wyjaśnieniem: „Notabene nie czytuję francuskich nowości, za to mam trochę książek podstawowych, mam sporo poezji, więc np. Verlaine'a, Baudelaire'a itd.". A nam chce się wierzyć, że tutaj poezja to… „podstawowe książki"! Zanotuje przed potopem, w 1933 roku, uwagę o grubym, oprawnym w skórę tomie Heinego: „[…] jeździ ze mną po całym świecie, chociaż właściwie umiem te wiersze na pamięć. Może dlatego właśnie?"[11]. Teraz kontynuuje: „Oczywiście stało się źle, że nie przechowywałem rozmaitych powieści angielskich, które zwykłem kupować na drogę, ale stało się także źle, że nie przywiązywałem, przez pierwsze lata, niemal żadnej wagi do książek polskich, traktując je raczej jako niepotrzebny balast"[12]. Niepotrzebny balast… Cóż, tak niedawno w publikacjach określał go przecież – „serdecznym"! Czy komponowanie paczek dla czytelni inspirowało go do podejmowania pokrewnych tematów? Na brak pomysłów na razie nie narzeka, faktem jest natomiast, że niebawem wydrukuje słowa: „Angielskich powieści współczesnych nie żywię. Od dawna deportuję te książki do Polski".

Rozwijając tę myśl, dzieli się z czytelnikami „Wiadomości" obrazowym spostrzeżeniem: „Różnica między jedną a drugą powieścią angielską jest taka, jakbym jechał kolejką

[11] Z. Nowakowski, *Kapitał na szarą godzinę*, w: tenże, *Książka zażaleń*, Kraków 1933, s. 103–104.
[12] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1948–1952*, dz. cyt., s. 135.

podziemną Northern Line, a potem przesiadł się na Piccadilly Line. Te same reklamy, ten sam zaduch, ci sami ludzie, którzy mnie nic a nic nie obchodzą". Spośród autorów wymienia m.in. Grahama Greena, Elizabeth Bowen, Aldousa Huxleya i rekapituluje w wysublimowany sposób: „Został Conrad choć mam do niego urazę, gdyż zapisał się na listę Volks-English. Siedzi jednak osobno, nie z Anglikami, nie na półce Korpusu Rozmieszczenia. Zresztą tam już ciasno". Cóż to za regał? Półka to specjalna, „gdzie gromadzę Anglików. Nie ja jestem u nich, ale oni u mnie. Nazywam ich *foreigners*, lecz bez popularnego przymiotnika [*bloody* – przeklęci – przyp. P.Ch.]. Dałem im kąt, który mogą uważać za pół-własny"[13]. Ale oto, 18 listopada 1950 roku, na nowo narosła „jakaś paczka książek, m.in. znowu Conrad, który zachwyca mnie coraz mniej"[14]. Coraz mniej?

W ogłoszonym nieco wcześniej eseju pysznie, lecz inaczej rozkłada akcenty:

„Każda kartka u Conrada to jak szalona burza, to nawałnica obrazów, zaklętych w słowa urzekająco piękne a takie, że ich rytm opętany nie da stanąć przy jakimś nowym dla nas wyrazie, którego znaczenie musimy raczej odgadnąć, zamiast zatrzymywać się. Smaga nas jakiś tajfun, jakiś huragan z gatunku tych, które walą przez kartki *Murzyna z załogi «Narcyza»*. Ale słowo zaledwie z grubsza odgadnięte pokazuje swą mściwą, złą naturę, pokazuje swe zęby, i ściga nas, dopędza, łapie za włosy, nie da iść ani o krok dalej. Bronię się przed tym rozkazem «Wróć!», zaczynam się buntować, kląć, przysięgam sobie na wszystkie świętości, że dla marnego jednego słowa nie cofnę się o dziesięć stron, ale właśnie to jedno marne słowo pochwyciło mnie, jak harpun wbiło mi się w bok i trzyma całą mocą. Trzeba wrócić na próg rozdziału, na próg tej dżungli, tej burzy, tego szaleństwa"[15].

Teraz wyrokuje w liście do przyjaciółki: „Zawsze ta sama maniera, polegająca na cofaniu akcji, na pomieszaniu następstw czasów. Ale na tle literatury angielskiej to pozycja wspaniała, odbijająca od szarzyzny". I na jednym tchu pyta: „Jak spisuje się nowy przyrząd do otwierania puszek?" (nie tylko książki przecież wysyła). W szkicu o Korzeniowskim wracał do słowa, „które u Conrada jest niepokojąco żywe. Mocno trzymamy je w dłoni, ono zaś wyślizguje się. Patrzymy, a już tego słowa nie ma. Są tylko litery. Nawet nie zgłoski, tym bardziej nie symbole słów. W tym wypadku nie idzie mi o żargon marynarski albo o terminy techniczne, wobec których poczciwy Stanisławski jest jak zwyczajne szkło, podczas gdy szukamy mikroskopu czy teleskopu". Poczciwy Jan Stanisławski!

Notuje na marginesie listu z 16 sierpnia 1951 roku: „Równocześnie posyłam jako druk polecony następujące cztery książki: słownik Stanisławskiego, [Archibalda Josepha] Cronina *Shannon's Way*, Conrada *The Shadow Line* (*Smuga cienia*) i świetną

[13] Z. Nowakowski, *Nagroda pilności*, „Wiadomości" 1949, nr 25 (168), 19 czerwca, s. 2.
[14] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1948–1952*, dz. cyt., s. 136.
[15] Z. Nowakowski, *Josephus obiit – natus est Conrad*, „Wiadomości" 1948, nr 17 (108), 25 kwietnia, s. 2.

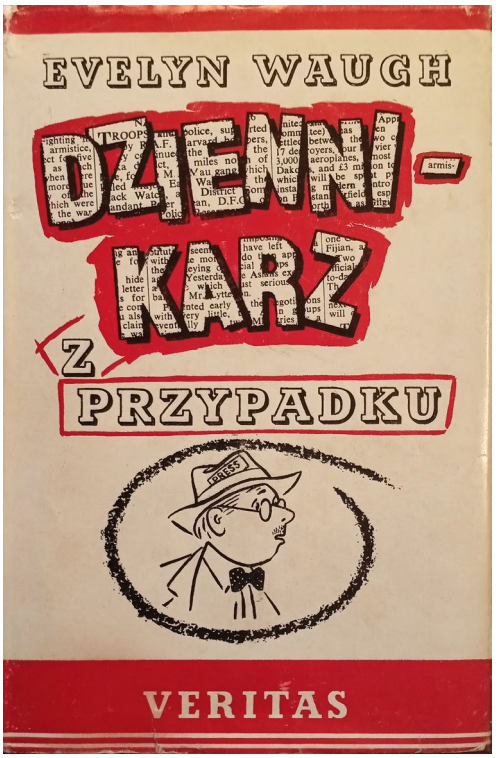

Okładka polskiego wydania powieści *Dziennikarz z przypadku* (*Scoop. A Novel about Journalist*) Evelyna Waugh'a, Londyn 1954. Przełożyła Teresa Skórzewska, projekt obwoluty Stefan Baran, zbiory autora

książkę E[velyna] Waugha *A Handfull of Dust* (*Garść prochu*). Może ten rozkład społeczeństwa angielskiego jest przerysowany u Waugha, lecz obraz kapitalny. Poślę Pani jeszcze, ale później, drugą jego, jeszcze bardziej pesymistyczną książkę, mianowicie *Brideshead Revisited*". Pełny tytuł powieści z 1945 roku brzmi *Brideshead Revisited. The Sacred and Profane Memories of Captain Charles Ryder*. Czy zaatakowała go czarniejsza melancholia, że zapragnął podrążyć temat? – „Rzecz ciekawa, że pesymizm występuje najsilniej u katolickich pisarzy angielskich. Teraz ten Waugh jest bardzo w modzie"[16]. Do tego stopnia popularny, że *Dziennikarza z przypadku* (*Scoop. A Novel about Journalist*), wydał w 1954 roku. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" w Londynie.

W felietonie pt. *Nie gaś lampy*, ogłoszonym 9 lipca 1952 roku w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" wychwyci Nowakowski wyjątkową cechę: „Piśmiennictwo chlebodawców naszych jest przebogate, lecz zawiera nieprzebraną ilość śmieci. Pogardzana – jakże niesłusznie! – Mniszkówna zrobiłaby kokosy, gdyby pisała po angielsku i o społeczeństwie angielskim. *Trędowata* albo *Ordynat Michorowski* byłyby «bestsellerami» czy «thrillerami» pierwszej klasy". Wróci do tematu po kilku latach w odcinku pt. *Zbrodnia to niesłychana*: „Lektura powieści brytyjskich i – szczególnie – gazet wciąga powoli Polaka w zaczarowane koło zbrodni. […] Ciekawa rzecz, że to zamiłowanie do sensacyjnych zbrodni występuje u Anglików, którzy w życiu codziennym odznaczają się na każdym kroku wielką uprzejmością i delikatnością". Potrafi być ona „wręcz

[16] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1948–1952*, dz. cyt., s. 151–152.

zawstydzająca", a obrazuje ją sytuacja: „Gdy Anglikowi nastąpię na nogę, on – nie ja – mówi, że jest «awfulll sorry»"[17].

I znowu, 22 maja 1951 roku: „Zebrało się trochę książek, które mam zamiar wysłać Pani. Przeważnie «Pingwiny» [czyli tomiki z serii Penguins Books – P.Ch.]! Sądzę jednak, że i z nich jest jakiś pożytek"[18]. Nie znamy tytułów. Czy były wśród nich kryminały? W rozważaniach snutych z jednej strony – nad pamiętnikiem Samuela Pepysa, z drugiej – nad aktualną aferą seryjnego mordercy (*Acid Bath Murderer*) Johna Haigha powróci z emfazą do szczególnego gatunku popularnego piśmiennictwa: „Tu widzimy nieprawdopodobne bogactwo literatury detektywistycznej. Można bez najmniejszej przesady powiedzieć, że co druga książka angielska ma za temat zbrodnię. Nawet u «pogodnego» Dickensa bohaterowie to przeważnie kryminaliści"[19]. Generalnie beletrystykę angielską poddawał surowej ocenie: „Dickens? Może, choć ja osobiście, odkąd poznałem z grubsza Anglików, nie lubię Dickensa, dopatrując się fałszu w jego prostocie, a sztuczności w jego optymistycznych «happy endach»"[20]. Zauważał przy innej okazji, że „w przeciętnej powieści angielskiej na jedną stronę wypadają dwa trupy", a przecież „Polak, nawet jeśli wyjątkowo siedzi w kryminale, kryminalnej literatury nie kocha"[21].

W liście do Celiny 17 października 1953 roku tłumaczył: „Codziennie czytamy o zbrodniach, ale o jakichś przedziwnych, wyrafinowanych, o jakich nigdy u nas nie słyszeliśmy. Co kraj, to obyczaj. Tu zbrodnia jest jakby sportem. Idzie o rekord ilości zaduszonych dziewcząt albo i dzieci. Niedawno odkryto pod podłogą kilka trupów kobiet, zabitych w ciągu roku przez jakiegoś zboczeńca. Przepraszam, że o tym piszę. Ten stan rzeczy odzwierciedla «literatura» i teatr tutejszy"[22]. A może nawet i polityka? Chyba musiał się udzielić Stefanii Zahorskiej i Adamowi Pragierowi podobny grobowy nastrój, skoro w tym samym czasie pisali w swej rubryce Puszka Pandory w „Wiadomościach", w jakże odległym kontekście: „Różnice w polityce amerykańskiej i brytyjskiej mącą wszakże ocenę sytuacji głowom słabszym lub skłonnym do złudzeń. Ostatecznie idzie tu przecie o nic innego, niż o różnicę między starą tradycją amerykańskich włamywaczy bankowych, ostrzeliwujących się na wszystkie strony na ludnej ulicy, a równie starym obyczajem brytyjskim duszenia dziewczątek samotnie, w głębokim milczeniu i na smutno"[23].

[17] „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 4 marca 1954.
[18] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1948–1952*, dz. cyt., s. 146.
[19] Z. Nowakowski, *Wiesław*, „Wiadomości" 1949, nr 35/36 (178/179), 4 września, s. 2.
[20] Tenże, *Pan Bóg i humbug*, „Wiadomości" 1947, nr 34 (73), 24 sierpnia, s. 2.
[21] Z. Nowakowski, *Demobilizacja biblioteki*, „Dziennik Polski" [Detroit], 1 listopada 1952.
[22] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1953–1956*, wstęp i oprac. J. Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie" 37: 1992, s. 197.
[23] Pandora [A. Pragier i S. Zahorska], *Puszka. Liberation*, „Wiadomości" 1953, nr 33 (385), 16 sierpnia, s. 3.

Zreasumuje Nowakowski w artykule z 1949 roku doznania w kryminalnej mierze: „Nie zazdroszczę niczego Anglikom, choć są tak piekielnie bogaci, jak my ubodzy. Myśmy tacy, oni tacy. Mamy inne zainteresowania albo nie mamy pewnych zainteresowań". Dziwiąc się tłumom koczującym całą noc przed sądem, by rankiem dopchać się, aby zoczyć zbrodniarza, duma: „Nie biorę im tego za złe. Ja ich po prostu nie rozumiem"[24]. Witając na brytyjskiej ziemi przybywającą z Lewantu Zofię Josztową, udzieli jej 5 sierpnia 1950 roku najwymowniejszej rady: „Proszę się nie bać Anglii, ale proszę jej nigdy nie ufać. Proszę pamiętać, co przed stu laty powiedział Amerykanin, Emerson: «Nikt jeszcze nie wylądował bezkarnie na tej wyspie». Zmienię to zdanie i powiem tylko, że nikt nie wylądował bezkarnie, jeśli tej wyspie we wszystkim zawierzył. Proszę się zatem mieć na baczności i wiedzieć, że tubylcy są w prywatnych stosunkach przyzwoitymi ludźmi, że są natomiast bandytami w stosunkach z innymi nacjami"[25].

Zapewniał Celinę 9 lutego 1957 roku: „O książkach dla Wandeczki będę pamiętał, ale ja właściwie powieści nie czytuję, siedząc, jak zawsze zresztą, w historii". Powtarza 16 kwietnia obietnicę lub myśli o drugiej turze: „Wandeczka dostanie około 20 książek angielskich. Odejdą w najbliższych dniach". I tak ciągle – 22 kwietnia: „Wandeczkę pozdrów ode mnie i podziękuj za pamięć. Postaram się pójść do jakiejś antykwarni (największe są daleko od mojego mieszkania) i może coś wybiorę". Wreszcie, 18 maja: „Rad jestem, że Wandeczka już otrzymała te angielskie książki. Podziękuj za życzenia imieninowe i wytłumacz, że muszę ograniczyć pisanie ze względu na oczy"[26]. Powolna utrata wzroku, powstrzymana doraźnie przykrymi operacjami zaćmy, nie przeszkodzi w sposób tak definitywny w gorączkowej ciągle twórczości publicystycznej i w regularnej poczcie do Celiny. Znany jest tylko jeden list Zygmunta Nowakowskiego do Wandy Starzewskiej…

Piąty element

Książki rzeczywiście znają mnie na wylot.
I wiedzą, że mogą zrobić ze mną, co tylko zechcą
1933[27].

Po przesłaniu kolejnej partii książek dla czytelni precyzuje – 18 stycznia 1948 roku w korespondencji do Celiny – potencjalny rewanż: „Jeśli nic z Brücknera, w takim razie miałbym apetyt na przykład na monografię Kleinera o Słowackim.

[24] Z. Nowakowski, *Wiesław*, dz. cyt.
[25] Biblioteka Polska w Londynie: BPL 189/Rps.
[26] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1957–1958*, wstęp i oprac. J. Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie" 38: 1993, s. 189–190, 194, 196.
[27] Z. Nowakowski, *Kapitał na szarą godzinę*, dz. cyt., s. 103–104.

O Krasińskim także. I o Mickiewiczu, choć to nie udało się Kleinerowi. W ogóle muszę uzupełniać braki w mej bibliotece, której ozdobą prawdziwą byłaby stara historia Polski Smoleńskiego". Wraca do tej idei: „Dziś już niełatwo uzupełnić braki, choć wspominając o Smoleńskim, muszę zaznaczyć, że mam Bo…"[28]. Tu list się urywa, lecz za opracowującym tę korespondencję Józefem Dużykiem przyjmiemy, że chodziło mu o Bobrzyńskiego. Przyznawał się wszak publicznie do posiadania drugiego tomu jego dzieła uzyskanego drogą barteru za Mickiewiczowskie *Księgi pielgrzymstwa*… Wzmiankując „starą historię", ma na myśli dwutomowe *Dzieje narodu polskiego* Władysława Smoleńskiego, których pierwsze wydanie (pod pseudonimem Władysław Grabieński) ukazało się w Krakowie w latach 1897–1898. Jego egzemplarz został w Krakowie.

Zwierzał się w artykule z 1946 roku: „Pewne książki z mej «biblioteki» [na Wychodźstwie nie zapisze inaczej tego słowa, jak w cudzysłowie – P.Ch.] pochodzą z kradzieży albo raczej zostały zatajone, przyschły w jakiś cudowny sposób. Niestety, np. właściciel *Dziejów narodu polskiego* Smoleńskiego upomniał się o tę książkę w sposób wysoce brutalny, zaledwie po trzech latach. Oddałem z ciężkim sercem…"[29]. Żywić musi do tej pozycji szczególny sentyment, gdyż pojawiła się ona niedługo raz jeszcze – w publicystycznym zapisie reminiscencji oporu, jaki Nowakowski łamał podczas wojny w „urzędzie ochrony praw autorskich, których kuratorem był docent Jan Hulewicz". Bezduszność biurokratycznej machiny Państwa na Wygnaniu wyrażała się w między innymi w postawie, iż kurator „stawał na głowie, byle tylko nie dopuścić do wydania pewnych pozycji", na przykład właśnie *Historii Polski* Smoleńskiego"[30].

Tłumaczy dalej w cytowanym liście: „Nienawidzę publicznych czytelni, z których zresztą i w Polsce niemal nigdy nie korzystałem, raczej magazynując mnóstwo niepotrzebnych książek w domu". (W korespondencji z Mieczysławem Grydzewskim tę samą myśl wyraził w sposób, na który nigdy by sobie w towarzystwie dam nie pozwolił: „Nienawidzę publicznych bibliotek. To burdele"[31]). Magazynował jednak przed wojną głównie pozycje niezbędne. W nigdy nieukończonych wspomnieniach pt. *Galery* wpadał w rozmarzenie: „Najpiękniejszym pokojem i zarazem największym była biblioteka", a w niej „tylko dwa krzesła, stół na środku i wkoło półki". Tłumaczył: „[…] ale specjalność mej biblioteki, to słowniki i encyklopedie"[32].

Roztrząsa, już w druku, w 1946 roku: „«Tam», daleko, za siedmiu laty, był np. Linde, był Karłowicz, były słowniki specjalne, aż do złodziejskiego włącznie, była

[28] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1948–1952*, dz. cyt., s. 135, 136.
[29] Z. Nowakowski, *Balast serdeczny*, dz. cyt., s. 4 i 5.
[30] Tenże, *Quo Vadis, czyli druga półka*, dz. cyt.
[31] Archiwum Emigracji w Toruniu: AW/CCXXVII/1, list z 1 marca 1950.
[32] Z. Nowakowski, *Galery, Taormina, Villa Paradiso*, *18 III 61* [mps, s. 35], Biblioteka Polska POSK w Londynie, s. 24.

cała wielka półka, drapacz sufitu, poświęcony wyłącznie słownikom i encyklopediom przeróżnym, polskim i powszechnym, «rzeczowym», we wszystkich dostępnych mi językach"[33]. „Tam" znajdowały się również „wszystkie, absolutnie wszystkie tomiki *Biblioteki Narodowej*". Czyli nie tylko własne, opracowane dla serii utwory – *Pan Damazy* Józefa Blizińskiego (1926) czy *Grube ryby* Michała Bałuckiego (1927), ale i dwie pozycje Macieja Starzewskiego. Wydał on z dorobku Jana Jakuba Rousseau *Uwagi nad rządem Polski* (1924) oraz *O umowie społecznej* (1927).

Cytował innym razem w audycji radiowej bez skrupułów Anatola France'a: „Nigdy nie pożyczaj książek. Nikt nigdy ich nie oddaje. Jedyne książki w mojej bibliotece to te, które mi ludzie pożyczyli". I dalej przemawia: „Święte słowa. Z ręką na sercu mogę je powtórzyć, myśląc o mojej bogatej bibliotece, którą poniechałem w Krakowie i mojej ubogiej «bibliotece» londyńskiej, którą tuczę kradzionym"[34]. Raczej częściej – darowanym. Rozsiewa po artykułach dziękczynne uwagi: raz o *Kordianie* przesłanym „przez osobę, o której wiem tylko to, że nie żyje" – lotnik, marynarz, saper?[35], kiedy indziej odbiór kompletu Słowackiego wraz z butlą Hennessy z Paryża potwierdzi okrzykiem: „*Vivant sequences*" (Niech żyją następcy!)[36].

Dzieli się w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" tajemnicami warsztatu historyka, narzędziami niezbędnymi dla przygotowania gawęd z cyklu *Wieczory pod dębem*: „[…] zawsze, zawsze mam okropnego pietra na myśl, że palnę jakiegoś byka, dlatego też asekuruję się za pomocą rozmaitych «poniekąd», «niemal», lub «według wszelkiego prawdopodobieństwa»"[37]. Wedle nie zawsze sprawiedliwej pod jego adresem Marii Danilewiczowej „co dnia o szóstej pp. [po południu – P.Ch.] był pierwszym klientem baru w Ognisku po uprzedniej wizycie w Bibliotece Polskiej, z której wychodził obładowany książkami; gdy nagromadziły się ich stosy, wyruszał na Hampstead zaprzyjaźniony z «Nowakosiem» woźny biblioteki, rodem z Zaleszczyk, na długo trwające i zakropione alkoholem pakowanie"[38]. Pewnie przy tych okazjach i darowywał emigracyjnej placówce cząstki swego „balastu". Sygnalizował Celinie kilkakrotnie: „To, co miałem, poszło niedawno do polskiej Biblioteki Uniwersyteckiej w Londynie, która co pewien czas dostaje ode mnie po kilkadziesiąt albo nawet po kilkaset książek"[39]. Kiedy indziej: „Dzisiaj wybrałem

[33] Tenże, *Balast serdeczny*…, dz. cyt., s. 6.

[34] Tenże, *Raj duszny*, *Literatura przez radio*, odcinek 11, https://www.youtube.com/watch?v=mH6oOmxx-2s (dostęp: 27.09.2023).

[35] Tenże, *Balast serdeczny*…, dz. cyt., s. 3, 4.

[36] Tenże, *Pomnożenie Tatr*, „Wiadomości" 1950, nr 47 (242), 19 listopada, s. 3.

[37] Tenże, *Józef Ponitycki*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 12 grudnia 1955.

[38] M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, wydanie drugie rozszerzone, Wrocław 1999, s. 256.

[39] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1957–1958*, dz. cyt., list z 9 lutego 1957, s. 189–190.

z górą dwieście tomów, które odsyłam do Polskiej Biblioteki Uniwersyteckiej, bo doprawdy nie mam gdzie mieszkać. Wszędzie książki, książki, książki!”[40].

Nie możemy jednak w stu procentach wierzyć wyzłośliwiającej się w *Szkicach o literaturze emigracyjnej…* długoletniej kierowniczce Biblioteki Polskiej. W żadnym współczesnym źródle nie spotkamy użytego przez nią fraternizującego określenia. Poklepywanie po plecach zdrobnieniem nazwiska przywodzić może luźną konotację z określaniem Wyspiańskiego „Stasiem” przez tych, którzy go nawet z dala nie widzieli. Zatrudniona w czasie wojny w kierowanym właśnie przez Hulewicza Funduszu Kultury Narodowej zapamiętała felieton pt. *Kaganiec oświaty*, w którym w 1943 roku Nowakowski poddawał wielopłaszczyznowej krytyce działalność FKN[41]. W listach do Zofii Josztowej (Ghazir w Syrii, potem Liban, a w końcu Manchester) znajdziemy dwie ciekawe tu dla nas uwagi. Informując 25 września 1945 roku o likwidacji Funduszu, Nowakowski rzuci: „Prof. Hulewicz należy notabene do zwolenników i pracowników «rządu» warszawskiego”. Przyzna też 2 listopada 1953 roku: „[…] prowadząc kampanię o ratunek biblioteki PUC [Polish University College – P.Ch.] w Londynie, miałem stały kontakt z p. Danilewiczową”[42]. Recenzował też z życzliwością jej powieść *Dom*[43]. Autorka nie okazała później zbyt wiele wdzięczności.

Niemniej jednak, że powrócimy do głównego wątku, przy niewątpliwym perfekcjonizmie posiadanie podręcznego księgozbioru stanowiło dla erudyty niezbędny warunek: „Ja mam z górą 1500 tomów. Przeważnie z dziedziny historii. Ile razy coś kupię, powtarzam sobie słowa Lelewela, który o swym brukselskim księgozbiorze mawiał: «wejrzenie biblioteczki mej mocno zogromniało». Choć na półkach przeprowadzam czystki metodą iście sowiecką, podłoga aż trzeszczy od ciężaru, a w dzień pewne książki wylegują się na tapczanie, skąd wieczorem przenoszę je na krzesła, na futryny okienne i gdzie się tylko da. […] I tak rośnie mój warsztat. Półki puchną, nie ma ich już gdzie położyć, a ciągle mi mało i mało”[44]. Skarży się Celinie 13 stycznia 1952 roku na „okropny nieporządek we wszystkim, zwłaszcza w książkach i papierach”. Przecież: „Zawsze panował u mnie ład pedantyczny, a tu, na wygnaniu, bałagan rośnie i rośnie”[45].

Nie Smoleński jednak, a inny wykład ojczystych dziejów z przebogatej przed wojną biblioteki Nowakowskiego zachowa się na Sławkowskiej. To opublikowane w 1938 roku drugie, pośmiertne wydanie *Dziejów Polski* Wacława Sobieskiego.

[40] Tamże, list z 3 lipca 1958, s. 215.
[41] M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, s. 81.
[42] Biblioteka Polska POSK w Londynie: BPL 189/Rps.
[43] Z. Nowakowski, *Poezja chleba powszedniego*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 28 lutego 1957.
[44] Tenże, *Kilka słów o moim warsztacie*, *Wieczory pod dębem*, odcinek 100: https://www.youtube.com/watch?v=JRxPsSZcu6A (dostęp: 27.09.2023).
[45] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1948–1952*, dz. cyt., s. 167.

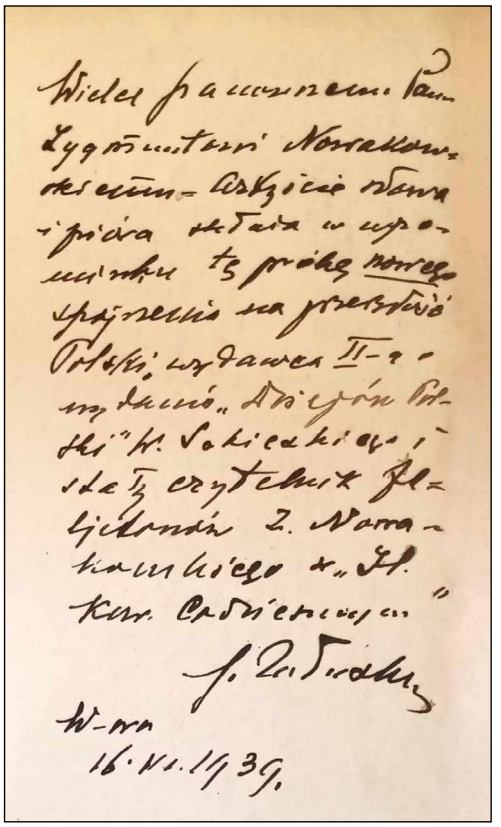

Dedykacja dr. Jana Załuskiego – wydawcy – na ofiarowanym Z. Nowakowskiemu 16 czerwca 1939 r. tomie drugiego, pośmiertnego wydania *Dziejów Polski* Wacława Sobieskiego, Wydawnictwo Zorza, Warszawa 1938, dar p. Antoniego Czermaka w zbiorach autora

Ujęte w „klocek" dwa tomy otwiera dedykacja od nakładcy – dr. Jana Załuskiego (Warszawa, Wydawnictwo „Zorza") – dla pisarza: „Wielce Szanownemu Panu Zygmuntowi Nowakowskiemu – Artyście słowa i pióra składa w upominku tę próbę n o w e g o [podkreśl. w oryg. – P.Ch.] spojrzenia na przeszłość Polski wydawca II-go wydania *Dziejów Polski* W. Sobieskiego i stały czytelnik felietonów Z. Nowakowskiego w «Il[ustrowanym] Kur[yerze] Codziennym», J. Załuski, W-wa 16 VI 1939". Nie wiemy, kto – poza domownikami czy też może klientami czytelni – korzystał z tej książki. Nie leżała wszak bezczynnie, gdyż do naszych czasów przetrwał w troskliwych rękach Antoniego Czermaka wydatnie sczytany egzemplarz. Skarży się Zygmunt dalej, wzdychając ku Celinie za dawną kolekcją: „I wszystko zostało jakoś rozparcelowane tak, że właściwie nie wiem, kto z tych książek teraz korzysta". Coś tam jednak wiedział…

* * *

Z tym Brücknerem to prawdziwy pech prześladował Zygmunta i Celinę! Przyjaciółka stawia drobne literki na kartce pocztowej z Krakowa do Londynu, 22 grudnia 1946 r.: „Chciałam wysłać na Święta nowe wydanie Brücknera (obecnie 4 tomy) *Dzieje Kultury Polskiej* – niestety poczta nie przyjęła – jak tylko będzie możliwość, to wyszlę"[46]. Nic z tego. Jeszcze po dziewięciu latach, w szkicu poświęconym berlińskiemu polihistorowi pt. *Ręka na temblaku*, adresat relacjonuje: „Ostatnie wydanie […] trzech tomów *Dziejów kultury polskiej* ukazało się bezpośrednio przed wojną, tom czwarty, obejmujący okres

[46] Wszystkie cytowane listy Róży Celiny Otowskiej pochodzą z archiwum Z. Nowakowskiego w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie: BPL 01255/04/Rkp.

porozbiorowy, czekał aż do roku 1945 i jest osiągalny dla Polaków, przebywających poza Krajem. Gorzej z poprzednimi tomami, gdyż ukazy «rządu» warszawskiego nie pozwalają na wywóz książek, wydanych przed wojną. Musieliśmy obchodzić się smakiem, obecnie jednak Księgarnia Polska w Paryżu zaczęła wydawać zeszytami, na raty, dzieło Brücknera i doszła już do czasów odrodzenia. Dziura w niebie mojej – pożal się, Boże! – «biblioteki» została bodaj częściowo załatana"[47].

„[…] pożal się, Boże! – «biblioteki»"… O jej nieuchronnej ekspansji regularnie informował emigracyjnego czytelnika, awizując kolejne sprawiane półki, wróżące niechybną stabilizację. Toć „w 1938 r., jeden, największy w moim domu, pokój nie mógł pomieścić książek, których ilość, mimo ustawicznie przeprowadzanych czystek i posyłania rzeczy zbędnych do szkół czy szpitali, przekroczyła dawno sześć tysięcy"[48]. W Święto Pracy 1963 roku naszły widać korespondenta marszowym krokiem ekstra-smutki, gdyż żali się Celinie: „[…] wszystkie moje rzeczy rozdrapali jacyś zupełnie obcy ludzie, a moje książki rozrzucone są po rozmaitych kątach"[49]. W 1952 roku wyzna publicznie z większą dezynwolturą: „Podobno częścią ich pożywiła się biblioteka gimnazjum Sobieskiego, w którym zdawałem maturę. Niech pójdzie na zdrowie, haj!"[50]. Jakie były losy potężnego księgozbioru?

Wieści o nim pojawiają się szybko, w wiadomości przywiezionej przez – jak to określono – „jednego z naszych emisariuszy" 12 listopada. Którego roku? Już 1939? Przekazana – wedle dopisanego komentarza – po 9 stycznia 1940 roku informacja mówi: „Krakowiacy się trzymają – mieszkanie zajęte, ale Steciak uratował całą bibliotekę"[51]. Czy pod znakiem „krakowiaków" kryli się także Maciej z Wandą? Ale przecież 6 listopada miała miejsce Sonderaktion Krakau, podczas której Starzewski został aresztowany. Tydzień później musiało być o niej ciągle głośno w mieście. Coś tu się nie zgadza… Brat Zygmunta, Władysław Tempka, zatrzymany zostanie natomiast „dopiero" 18 kwietnia 1940 roku, a do Auschwitz trafi 8 października tamtego, czarnego jak drukarska farba, roku. Najpewniej w nocie znalazł się błąd maszynowy i zamiast „1940" winno być „1942" lub nawet „1943"? Naszą czujność przykuwa jeden tylko wątek. Jan Steciak (1912–1999) to od 1934 roku osobisty sekretarz Nowakowskiego.

W pierwszej od wybuchu wojny poczcie starszy brat pisarza, prof. Tadeusz Tempka, melduje mu 29 czerwca 1946 roku: „Co najważniejsze, biblioteka jest w zupełności zachowana, gdyż udało się ją uchronić przed niemcami [pisownia oryg. – P.Ch.]". Precyzuje 18 maja 1947 roku, że oddany pisarzowi Steciak „ulokował książki gdzieś

[47] Z. Nowakowski, *Ręka na temblaku*, „Wiadomości" 1955, nr 20 (476), 15 maja.

[48] Z. Nowakowski, *Balast serdeczny*, dz. cyt., s. 3.

[49] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1959–1963*, wstęp, do druku podał J. Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie" 39: 1994, list z 1 maja 1963, s. 314.

[50] Z. Nowakowski, *Od „a" do „p" czyli mój przychówek*, „Wiadomości" 1952, nr 22 (322), 1 czerwca.

[51] Archiwum Z. Nowakowskiego w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie: BPL 01255/04/Rkp.

u kogoś znajomego w Krakowie". Sekretarz wyjaśniał już osobiście 23 maja następnego roku, raportując z Gdańska-Wrzeszcza, gdzie rzucił go los: „Otóż pewna część książek w kilku skrzynkach znajdowała się w przechowaniu u ks. J. Szymeczki, mego dawnego profesora". Dodajmy w tym miejscu, że ks. dr Jan Szymeczko (1885–1961) był absolwentem Gimnazjum św. Jacka, które to osiągnięcie Zygmunta ominie. Teologię studiował i doktoryzował się na UJ (tu już mogli się równać), ale kształcił się i we Fryburgu. W latach 1933–1938 piastował funkcję radnego miasta Krakowa[52]. Autor prac *Jezus Chrystus w świetle najstarszych dokumentów literackich* (Kraków 1913), *Przedmiot apologetyki według zasad filozoficznych* (1916) oraz wydanej w Krakowie w 1930 roku *Etyki katolickiej* (wznowionej w 2001 roku przez wydawnictwo TeDeum). Po wojnie – do 1956 roku – katecheta w III Gimnazjum w Krakowie.

Sekretarz raportuje dalej: „Pod moją nieobecność w Krakowie (byłem wówczas w sanatorium) skutkiem powodzi skrzynki znajdujące się w nisko położonym pomieszczeniu zostały zagrożone, choć nie uszkodzone, lub tylko w bardzo niewielkim stopniu. Ks. Szymeczko, obawiając się zniszczenia […], (a wiedział, że ja nie mogę przyjechać do Krakowa) na własną rękę, siłami uczniów przewiózł książki do Gimnazjum Sobieskiego i ulokował je w swym pokoju-kancelarii, przy czym zaznaczył, że z książek tych korzystać mogą tylko osoby z grona nauczycielskiego. Na pocieszenie muszę dodać, że w tych właśnie skrzynkach znajdowały się książki, które nie stanowią takiej wartości, jak te, które są u mnie w domu przechowywane i jak te, które leżą w skrzynkach u mej dobrej znajomej w Krakowie przy ul. Smoleńsk. Tam jest cały teatr, literatura piękna, historia, u mnie zaś słowniki, encyklopedie itd.".

Czy w licealnej – dziś – bibliotece mogą znajdować się egzemplarze z domowego księgozbioru Zygmunta Nowakowskiego? O ekslibrisie nic nie wiadomo, lecz pewną wskazówkę można znaleźć… Razi mnie jego następująca uwaga: „Na książce własnej powinno się robić uwagi. Ona żyje życiem prawdziwym, gdy są na niej glossy, staje się naprawdę moją własnością"[53]. Do tego zakreślał je różnokolorowymi ołówkami!

Wyboistą do sławnego zakładu drogę przedstawiał po latach: „Wylanie z gimnazjum [św. Jacka – P.Ch.] miało elegancką formę. Po prostu na świadectwie figurowała nota: «Odchodzi bez przeszkody». Koniec. Kropka. Dzięki protekcji dostałem się do «Sobka», który był szkołą nieco elitarną"[54]. Siedzi grzeczniej w jej ławach do 1909 roku. Wróćmy jednak do relacji sekretarza: „W każdym razie rzeczy nadające się do spieniężenia znajdują się u mnie i u p. Biernakiewicz i gdy tego zażąda Stryj [tak go tytułował na potrzeby komunistycznego cenzora – P.Ch] – mogę je w całości lub sukcesywnie sprzedawać (tylko w wypadku, gdy znajdę się w Krakowie), ale zaznaczyć muszę, że grosz z tych pieniędzy nie znajdzie się w mojej kieszeni".

[52] *Szymeczko Jan Kanty*, w: M. Gawlik, J. Szczepaniak, *Księża katecheci diecezji krakowskiej 1880–1939. Słownik biograficzny*, t. 3, Kraków 2002, s. 298.

[53] Z. Nowakowski, *Balast serdeczny*, dz. cyt., s. 5.

[54] Tenże, *Razem, młodzi przyjaciele!*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 12 czerwca 1958.

Gotowość uzupełnił znaczącą adnotacją: „Ja, niestety, znam tylko jedną formę transakcji handlowej, jeśli idzie o książki, a mianowicie kupowanie ich. Sprzedaż książki jest dla mnie czymś nieznanym i powiem nawet, czymś bolesnym. Inna rzecz, że są książki, które wystarczy raz przeczytać i czym prędzej sprzedać. Takich jednak nie ma w zbiorze, który ja wziąłem pod swoją opiekę”[55].

Machał ręką Nowakowski w 1957 roku: „Futro? Niech je diabli wezmą. Przeminęło z wiatrem, a raczej z wrześniem, jak wiele innych rzeczy, jak własny dom, jak dostatek, jak książki, jak obrazy, na których trzeba krzyżyk położyć. Nie tęsknię po dostatku, którego dorobiłem się własną pracą, tęsknię po Polsce, po kraju złocistym”[56]. Ale czy w przypadku piątego elementu, który ustawił między „dostatkiem” a „obrazami” (a miał i Fałata, i Wyspiańskiego) był do końca szczery? W 1949 roku wyzna: „Ja np. nie dam rady bez książek. Nazwałem je niegdyś «balastem serdecznym»”[57]. Inna rzecz z owymi selskinami. Ich utrata to osobna, nieprawdopodobna historia[58]…

Wit Stwosz za parę „najlonów”

… *I nienawidzę książek*
3 lipca 1958[59]

Dość szybko zorientuje się Nowakowski, że zaspokajanie bibliofilskiego łaknienia dostawami z wybiedzonego kraju naraża na szwank głodowe – dosłownie – budżety Celiny i Wandy. Miał pełną świadomość, że winna to być trasa w jedną stronę – z Zachodu na Wschód, a nie odwrotnie. Dzieli się z Zofią Josztową 10 października 1951 roku nowinami: „Z Kraju mam stałe wiadomości a moje paczki dochodzą świetnie, ale trzeba liczyć się z tym, że lada dzień urwą się te «paczki», które dla ludzi w Polsce są zbawieniem”[60]. Jego listy do przyjaciółki w Krakowie pełne są zaklęć: „Za obietnicę przysłania nowej książki bardzo dziękuję, lecz naprawdę proszę sobie nie robić takich wydatków. Ja przecież orientuję się w Pani finansach”; „Na książki proszę się nie rujnować!”; „[…] proszę jednak bardzo a bardzo, by Pani nie robiła sobie takich wydatków! To naprawdę ładna rzecz, jednakże świadomość, że Pani wydała na to sporo pieniędzy, psuje mi lekturę”[61].

[55] Biblioteka Polska POSK w Londynie: BPL 01255/02/Rkp.
[56] Z. Nowakowski, *I znowu wrzesień…*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 29 sierpnia 1957.
[57] Tenże, *Pająk. Kartki z raptularza*, „Wiadomości” 1949, nr 42 (185), 16 października.
[58] Starając się zachować ramy dyskrecji, burzliwy spór rodzinny o to wartościowe odzienie przedstawiłem w szkicu: *Brat. Zygmunt o Tadeuszu*, w: *Profesor Tadeusz Tempka. Pionier polskiej hematologii*, red. nauk. A. Jurczyszyn, R.W. Gryglewski, Kraków 2022, s. 133–170.
[59] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1957–1958*, dz. cyt., s. 215.
[60] Biblioteka Polska POSK w Londynie: BPL 189/Rps.
[61] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1948–1952*, dz. cyt., korespondencja z: 8, 14 i 21 marca 1951, s. 143–144.

Ostrzega 12 stycznia 1951 roku również przed kolejnym darem: „*Zabytki Krakowa* to zanadto kosztowny prezent!". Klaruje: „Tutaj jest to wydawnictwo i znam jego cenę w funtach, dlatego martwię się ogromnie tym wydatkiem, stanowczo przekraczającym Pani możliwości finansowe. Naprawdę to zbytek!". Wyjaśnia: „Mam sporo rzeczy o Krakowie, mam wiele fotografii, mam jakieś przewodniki, mam przedruk książki Dobrzyckiego itd., itd. Dobrowolskiego nie miałem dotąd, jednak wolałbym go nie mieć, bo przecież znam sytuację materialną Pani. Jakikolwiek drobiazg zrobiłby mi przyjemność, jak zrobił mi np. opłatek, który przyszedł w liście przedostatnim"[62]. Co prawda tytuł podał nieznacznie zmodyfikowany, ale przytoczony wraz z nazwiskiem autora nie wzbudzi wątpliwości. Celina szykuje naprawdę ładny upominek: *Sztukę Krakowa* Tadeusza Dobrowolskiego. Pomnik sztuki typograficznej i zarazem łabędzi śpiew prywatnej edytorskiej inicjatywy w PRL-u ukazał się staraniem Wydawnictwa M. Kot w 1950 roku.

Na nic perswazje! Potwierdza Nowakowski 25 stycznia: „Wczoraj dostałem prześliczne wydawnictwo o sztuce krakowskiej. Do późna w noc ślęczałem nad nim, starając się odgadywać wszystko bez uciekania się do podpisu. Niestety, jedenaście lat z okładem (zimnym i wysychającym!) robi swoje, skutkiem czego popełniałem całe mnóstwo błędów, nie poznając rzeczy, które po prostu umiałem na pamięć. Przyjemność wielka, ale zepsuła mi ją świadomość ceny, strasznie wysokiej. Tutaj ta rzecz kosztuje trzy funciaki! Mam wyrzuty sumienia"[63]. Rzeczywiście – dość drogo. Według konsultowanego kiedyś w podobnej mierze dr. hab. Andrzeja Suchcitza z Instytutu i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego, przeciętny zarobek w końcu lat czterdziestych wynosił w Londynie £6–10 tygodniowo, w zależności od dziedziny, w jakiej przyszło orać[64]. Według zachowanych rozrachunków z „Dziennikiem Polskim i Dziennikiem Żołnierza" w tymże roku inkasował Nowakowski za czwartkowy felieton równo sześć „funciaków"[65].

Wróci do miłej sercu i oczom przesyłki 16 lutego: „Książka Dobrowolskiego sprawiła mi ogromną radość, ale ciągle mam wyrzuty sumienia na myśl o wydatku, który Pani poniosła". Podeprze się autorytetem kolegi: „Tak samo ustosunkowuje się Jaś do ew[entualnego] prezentu ze strony Wandeczki", mając na myśli oczywiście panią Starzewską i jej szwagra Jana – brata Macieja. Znów zwierza się Zygmunt ze wzruszającej metody lektury: „Ja oglądam tę książkę tak, że ręką zasłaniam podpis pod każdą fotografią i zgaduję – nie zawsze szczęśliwie. Pomyśleć, że to już tyle okropnych, długich lat!". Wówczas to doda charakterystyczną uwagę: „Biblioteka moja rośnie i chyba osiągnęła już tysiąc tomów, ale cóż to jest w porównaniu do

[62] Tamże, s. 139.
[63] Tamże, s. 140–141.
[64] P. Chojnacki, *Gmina. Życie powszednie na południu Polskiego Londynu (lata pięćdziesiąte–osiemdziesiąte XX wieku). Dzieje Gminy Polskiej Londyn-Południe*, Kraków–Warszawa 2023, s. 243.
[65] Archiwum Z. Nowakowskiego w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie, BPL 01255/04/Rkp.

biblioteki straconej i do moich potrzeb!”[66]. Bronić się będzie wytrwale jeszcze 8 grudnia 1955 roku: „Moja «biblioteka» już od dawna trzeszczy, choć co pewien czas przeprowadzam w niej radykalne czystki”[67]. Ale już 21 marca znów poświadcza: „[…] wczoraj przyszła piękna książka od Pani”[68].

Jakże rutynowo rozpoczyna się wymiana korespondencji w przypadku pewnej, okazać się miało, szczególnej pozycji! Marszczy brew „Musiek” 17 lipca 1951 roku: „Gniewam się bardzo z powodu zapowiedzianej książki o Wicie Stwoszu! Naprawdę proszę tego więcej nie robić”. Sam już chyba nie wierzy w skuteczność besztania i zaatakuje konkretem, mając na myśli wysyłane raz w miesiącu paczki: „Wolałbym tysiąc razy, by z najlonów był inny pożytek”. Znów na nic. Informuje 29 sierpnia, z Caterham (gdzie bawi w sanatorium, poddając się diecie): „Dziś zatelefonowała mi moja gospodyni, że przyszła książka o Wicie Stwoszu. Stanowczo proszę, by Pani nie rujnowała się na takie prezenty”. Owa „gospodyni” to nie żadna gosposia, *housekeeperka* czy *landlady*, tylko konsulowa Wanda z Dmowskich Poznańska, żona Karola Poznańskiego. To w ich domu wynajmuje przez lata pokój i cieszy się prawdziwą przyjaźnią gospodarzy.

Już dwa dni później, 31 sierpnia, znów tężeją jak na zawołanie rysy wytrawnego aktora. Łaje: „Muszę dać Pani burę. I to jaką burę. Dzisiaj przysłano mi z Londynu książkę od Pani. Przepiękny prezent, ale myśl o tym, ile ta rzecz kosztuje, zepsuła mi przyjemność. Przecież to znacznie więcej warte niż dwie lub trzy paczki żywnościowe, które ja wysyłam co miesiąc. Naprawdę, b a r d z o a b a r d z o p r o s z ę [podkreśl. w oryg. – P.Ch.], by Pani w przyszłości wstrzymała się od takich magnackich gestów. Książkę tę mogę zobaczyć i przeczytać w bibliotece British Museum, gdzie polski dział jest reprezentowany obficie, zarówno jeżeli chodzi o rzeczy stare, jak nowe czy najnowsze”. A jednak nie wytrzyma i spuści z grymasu: „Na przekór tym uwagom, rad jestem, że takie wspaniałe wydawnictwo wzbogaciło moją bibliotekę”[69]. Nawet zapomni o cudzysłowie!

Cieszy się Celina w liście z 2 września: „Widzę […], że *Wit Stwosz* wędrował do Pana przeszło sześć tygodni – ale dobrze, że doszedł”. I uspokaja: „Niech się Pan nie martwi kosztem […], bo to naprawdę mały stosunkowo wydatek przy tylu Pana kosztownych i podtrzymujących mnie przesyłkach. Pod słowem honoru, że kosztowała ta książka wraz z przesyłką półtorej pary najlonów!”[70]. Czyli – wyjaśnimy wreszcie na wszelki wypadek – sprzedawanych na czarnym rynku zagranicznych rajstop. Owo „wspaniałe wydawnictwo” to album *Wit Stwosz. Ołtarz krakowski* (PIW, Warszawa 1951). Zasiądzie nad nim rekonwalescent w spokoju, już po

[66] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1948–1952*, dz. cyt., s. 142.
[67] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1953–1956*, dz. cyt., s. 234.
[68] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1948–1952*, dz. cyt., s. 143.
[69] Tamże, s. 150 i 153.
[70] Archiwum Z. Nowakowskiego w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie, 01255/02/Rkp.

Cena 3s. 6d. | Dziś 10 stron

LONDYN 30 grudnia 1951

Rok VI nr 51/52 (299/300)

WIADOMOŚCI

TYGODNIK

Redakcja i administracja: 54, Bloomsbury St., London, W.C.1, tel. LAN 6894. — Prenumerata kwartalna 20 s., w Stanach Zjednoczonych 3 dolary, w Brazylii 100 cruz. — Ogłoszenia: The Carlton Berry, Grand Buildings, Trafalgar Square, W.C.2, tel. WHI 6800.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

PIERWSZA POLSKA EPOPEJA

Było się otrzaskanym od wczesnych lat dziecinnych z ołtarzem Wita Stwosza w krakowskim kościele Mariackim. Stanowił rzecz opatrzoną, pospolitą, codzienną, tak właśnie jak Wawel, albo jak podworze biblioteki Jagiellońskiej, jak Planty, jak wszystko w Krakowie. Gdy przyjeżdżali jacyś kuzyni ze Lwowa czy z dalsza, mówiło się w domu z odcieniem śmiertelnej nudy i lekceważenia: „Trzeba im koniecznie coś pokazać, bo przecież to — to nie widziało niczego, ani grobów królewskich, ani Zygmunta, ani Wita Stwosza, ani żadnej rzeczy, która Krakowa jest". Mijały lata. Przyjeżdżał jakiś Niemiec albo Francuz, i t.zw. „miasto" zwracało się do mnie z prośbą: „Może pan będzie łaskaw przejść się z nim po Krakowie i bodaj z grubsza, coś mu pokazać. Musi zobaczyć Wita Stwosza. To konieczne!". Pokazywałem, mówiąc, co mi ślina na język przyniosła, co wyczytałem, czego się nauczyłem piąte przez dziesiąte. I dopiero tu, w Londynie, w trzynastym roku wygnania...

Dodatek tygodniowy „Ostatnich Wiadomości" z 2 września 1951 mówi, że ołtarz Stwosza odnalazł w twierdzy. Ta „szafa" ołtarza, to kurtyna i zarazem afisz, reklama najcudowniejsza pod słońcem. Kto ją ujrzy w dzień powszedni, musi ulec gorączce i niepokojowi. Czeka z niecierpliwością do święta. Zewnętrzne drzwi szafy są przepiękne, wabią, nęcą, ciągną do środka. Widzowi trudno wyzwolić się od świadomości, że jest to tylko uwertura. Gdy drzwi szafy otworzą się, wtedy dopiero ołtarz zagra całą piersią, tak właśnie jak teatr. I to stanowi pierwszą tajemnicę piękna tego ołtarza.

Otwarty szeroko, zacznie grać. Soliści Wita Stwosza, może ze św. Janem na czele, wezmą wysokie „cis", potężny „basso profondo" św. Piotra wstrząśnie witrażami kościoła, przeczysty, nieprawdopodobnie wysoki sopran Matki Boskiej, jak zabłąkana pod ostrymi łukami sklepienia jaskółka, wyrywać się będzie koloraturą ku słońcu. św. Joachim-baryton i św. Anna-alt zaśpiewają duet. Rozlegnie się chór.

To nie wszystko. W drewnianych postaciach jest uwięziony potencjonalny śpiew, ale w tym bogatym korowodzie dwustu figur tkwi także im-

BOZE NARODZENIE

gazet rysowanych, ale wysubtelnionych, porywających treścią i formą, uduchowionych w najwyższym stopniu i takich, które wywołują pytanie: co dalej?

Zresztą, nie wiem. Może to film, pierwszy film, oglądany dziecinnymi oczami wtedy, gdy się jeszcze nikomu o filmach nie śniło? Mówiony i technicolor. Gratis. Film jak teatr w Atenach, gdzie widzom nawet dopłacano. Za wstęp do kościoła i za oglądanie ołtarza Wita Stwosza nikt nie pobierał biletów wstępu. Najbardziej i zarazem niezmiennie pociąga moją wyobraźnię ten apostoł, który w scenie Zaśnięcia Matki Boskiej gasi świecę. Najbardziej śmieszni — oczywiście dla dziecka — byli trzej apostołowie łysi, występujący w scenie Zesłania

ZWIASTOWANIE

r. 1485 gmina Krakowa zwolniła mistrza od podatków „dla jego cnót i sztuki, którą pokazał na wielkim ołtarzu naszej drogiej Pani, a którą pokaże jeszcze przy ich wykończeniu". Źródła krakowskie mówią, że był to człek „dziwnie stateczny, pilny i życzliwy", zapiski norymberskie są innego zdania, charakteryzując Stwosza jako „niespokojnego i bezecnego obywatela". W Krakowie składali się na budowę ołtarza i Niemcy i Polacy, nawet biedota. Wśród fundatorów znajdujemy nazwiska takie, jak Maciej Opoczko, Jan Krupek, Anna Gliwiczowa, Franciszek Gliwicz, pośród zaś rajców, którzy byli odpowiedzialni za robotę, mamy m.in. Jana Karnowskiego, Stanisława Przedbora, Stanisława Zyzmuntowicza. Jana Gaterialem. Rzeźba rodzi się w kraju, który ma marmur, jakiego dostarcza Paros, Pentelikon albo Carrara. Grecy używali marmuru albo spiżu albo złota albo kości słoniowej. Wit Stwosz rozporządzał tylko klocami drzewa lipowego. Przetrwały, jak na razie, pół pięta wieku. Przetrwają dłużej. Ołtarz Mariacki jest czymś jak łuk tryumfalny np. Marka Aurelego albo Septimiusza Sewera. Tamte, częściowo, rozpadły się w gruzy, przez ten, uczyniony z drzewa lipowego, idzie w pochodzie nieustannym Bóg i człowiek i wszelakie stworzenie. Dante w tercynach z drzewa, Dante, na jakiego nas stać. Prawdziwa „Divina commedia". Raczej niebo niż piekło lub czyściec.

Oglądam album Stwosza godzinami. Powiem szczerze, że najbardziej interesują mnie ręce. Kto, choćby przygodnie parał się malarstwem, ten wie jak „trudne" są ręce. U Stwosza jest ich około dwieście par. Każda inna. Są takie, które można pieścić wzrokiem, są inne, które każą zastanowić się i pomyśleć, kto też mógł mieć takie ręce. U Matejki są zawsze mocne, trochę jakby spocone, zwarte w olbrzywiele, wiele lat, przywracając mu pierwotny blask i piękno.

W r. 1933 widziałem ołtarz Stwosza w zupełnym dezabilu. Był wystawiony na widok publiczny w krakowskim Muzeum Przemysłu przy ul. Smoleńskiej. Szczegóły objaśniała mi fachowo i bardzo mądrze historyczka sztuki p. Jadwiga Przeworska, późniejsza, jak się zdaje, ofiara Oświęcimia. Pewne informacje pamiętam do dzisiaj. Przede wszystkim pamiętam, że nie tylko historycy sztuki i konserwatorzy mieli pełne ręce roboty, gdyż do ołtarza dobrały się także krakowskie capacitates z zupełnie innych branż, głównie, zmarły stosunkowo niedawno wenerolog i skórnik, prof. Kazimierz Walter. Już wtedy zauważył on pewne zmiany syfilityczne i w sposób zupełnie bezinteresowny. Taka sama jest bezinteresowność Stwosza. Mówiłem dotąd wyłącznie o rękach, a podobnych szczegółów są setki, są tysiące. W ciągu bez mała pięciuset lat oglądali je ludzie, i to ludzie wyjątkowo uprzywilejowani, pięć razy. Po raz szósty ujrzą je może za sto lat, nie prędzej.

Ołtarz, jako całość, spełnia swe zadanie stokrotnie, zarówno gdy „szafa" jest zamknięta jak gdy jest zawarta. Szczegóły — a jest ich niezliczone mnóstwo — świadczą o wręcz dzikiej, nieopanowanej ciekawości artysty, który chciał wszystko zobaczyć i wszystkiemu dać formę bezwzględną, plastyczną do ostatniego wyrazu. Stwosz musiał być człowiekiem pierwotnym jak tylko pierwotnym człowiekiem bywa wielki artysta. Interesował go plan nie tylko pierwszy, ale drugi i trzeci i dziesiąty i setny. Wszystko było jednakowo ważne. To widzenie w dalszym polu nie wpłynęło niczym na całość kompozycji. Kościoły i domy mieszkalne, wnętrza i pejzaż, ubrania, meble, buty i kapelusze, klejnoty i zbroje, pasy, kubraki, guziki, nawet gwoździe, książki, łyżki,

POKŁON TRZECH KRÓLI

powrocie w londyńskie pielesze: „Książka jest czarująco piękna, ale przypadkiem dowiedziałem się o cenie i zgorszyłem się okropnie".

Pośpieszy z ponadplanową kompensatą: „Z Indii, z Kalkuty, przyjdzie herbata i kawa, a może pieprz. Nadawcą będzie Antoni Mazur – imiennik mego pracownika domowego, którego Niemcy zabili"[71]. Przypuszczamy z dużą dozą pewności, że pod smutnym kryptonimem krył się wzmiankowany dyplomata Jan Fryling (przedtem na placówce w Szanghaju). Donosił Nowakowski równolegle (17 września) Mieczysławowi Grydzewskiemu: „Jan Fryling z Kalkuty jest uroczym człowiekiem, niezależnie od tego, że pisze mi zawsze same komplementy, i że posyła mi herbatę, ale b ę d z i e p o s y ł a ł k a w ę p. O t o w s k i e j [podkreśl. – P.Ch.]"[72]. Kawę z Rio de Janeiro słał tymczasem – o czym dowiemy się z późniejszej poczty – niejaki pan Rokicki[73]. Misterne to były konstrukcje… Spomiędzy nich, 29 września, uśmiecha się Zygmunt: „Książka jest prześliczna, lecz na przekór jej rzekomo niskiej cenie, podtrzymuję w całości moją «burę». Proszę nie robić sobie tak szalonych wydatków"[74].

Największym wyrazem wdzięczności, jaki mógł okazać Celinie, były spektakularne echa spotkania z darowanym drukiem. Pierwszy refleks to obszerny szkic pt. *Pierwsza polska epopeja*, zapełniający całą pierwszą kolumnę podwójnego, świątecznego numeru „Wiadomości"[75]. Olbrzymi tekst to kolejny sztandarowy materiał do zbioru cracovianów Nowakowskiego. Aż żal nie zacytować małego fragmentu: „W drewnianych postaciach jest uwięziony potencjalny śpiew, ale w tym bogatym korowodzie dwustu figur tkwi także immamentny, zaczajony ruch, mianowicie taniec, będący najbardziej istotnym i najbardziej tajemniczym elementem każdego teatru, każdego misterium. Ołtarz Wita Stwosza jest żywym wzruszeniem i religijnym, i artystycznym, co właściwie na jedno wychodzi. Kapłan grecki tańczył przed ołtarzem. W krakowskim kościele Panny Marii tańczy ołtarz, wszystkie pary". A „olbrzymia" jest „obsada «afisza»"!

Przedstawi twórców korowodowego opisu, „doskonałego wstępu" – Tadeusza Dobrowolskiego oraz Józefa Edwarda Dutkiewicza. Tłumaczy: „Pierwszy wydał niedawno *Sztukę krakowską*. Nie należy go identyfikować z Władysławem Dobrowolskim, który przed kilku laty wypuścił w świat *Przewodnik po Krakowie*, zaopatrzony obrzydliwym przedsłowiem Adama Polewki". Pracę tę poddał nieco wcześniej gruntownej chłoście w filipice pt. *Dziwy propagandy*. Tak pamiętnej, że: „Do dziś dnia odbija mi się po tym paskudztwie, którego nie wstydziłby się Włodzimierz

[71] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1948–1952*, dz. cyt., list z 12 września 1951, s. 155.

[72] Archiwum Emigracji w Toruniu: AW/CCXXVII/3.

[73] „To jakiś bardzo zacny człowiek. Nie znamy się osobiście i zapewne nigdy się nie poznamy. Mam sporo takich dalekich przyjaciół…", *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1953–1956*, dz. cyt., list z 28 sierpnia 1955, s. 229.

[74] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1948–1952…*, dz. cyt., s. 155.

[75] „Wiadomości" 1951, nr 51/52 (299/300), 30 grudnia.

Sokorski, Stefan Żółkiewski, a nawet najgorliwszy z gorliwców, Kazimierz Wyka"[76]. Szczypta publicystyki dla zaostrzenia smaku w przednim, artystycznym eseju. Wit Stwosz jawi się w nim jak „Dante w tercynach z drzewa. Dante, na jakiego nas stać. Prawdziwa *Divina commedia*. Raczej niebo niż piekło lub czyściec". Wrażeń wystarczy na drugi artykuł pt. *Ołtarz Dipis*, podany w „Dzienniku Polskim" w Detroit już 15 grudnia. Nie widzimy syndromu „kopiuj i wklej" w obu materiałach.

Datowany 30 grudnia numer tygodnika ujrzał światło dzienne na tyle wcześniej, by dotrzeć na czas do rozrzuconych w każdym – zda się – zakątku kuli ziemskiej prenumeratorów. Czy w istocie po całym świecie? Przypilnowuje autor 14 grudnia redaktora Grydzewskiego (zwracając zarazem solennie stare pięć funtów zaliczki, co daje dodatkową wiedzę o wadze podobnej sumy): „Bądź łaskaw prosić p. [Krzysztofa] Muszkowskiego, by mi wysłał – wyjątkowo – trzy numery gwiazdkowe. Muszę ten numer z artykułem o Wicie Stwoszu posłać pewnym Krakowiankom…". Krakowiankom? Czy wiemy, o które dwie Krakowianki chodzi? Dalsze słowa rozwieją wątpliwość – „…jednej w Holandii, drugiej w Szwecji"[77]. Nie możemy przecież ani przez chwilę zapomnieć, że tygodnik zostałby bezwzględnie skonfiskowany. Zatraciłby się nawet sam opłatek-wycinek z osieroconą *Pierwszą polską epopeją*, choć tak wielu wywrotowych akcentów nie wnosi. No, ale Wyka *et consortes* oczywiście przez ucho igielne cenzora by nie przeszli!

Nie wykaże Celina zbytnich względów dla rytmicznych gromów i skarceń. Ujawnia natomiast prawdziwą klasę ta niezwykle dzielna kobieta. Żyjąc w drastycznych warunkach najsurowszego etapu komunistycznego podboju ziem polskich, koniecznie chce rewanżować się za cykliczną, materialną pomoc. Naciera bez zapowiedzi 10 sierpnia 1952 roku: „Wysłałam Panu książkę Norwida, bo zobaczyłam ją w księgarni, a zdaje mi się, że to będzie rzadkość bibliofilska – jakkolwiek to jest siódmy tom wydania przedwojennego – ale jakże piękna graficznie – a może Pana zainteresuje. Na razie nic innego nie wyszło, co by mogło Pana zainteresować". Zdobędzie się przy tej okazji na melancholijne wyznanie: „[…] moje listy są puste jak dziurawy orzech – ale niestety nie jestem w tym kierunku utalentowana". Nie tylko zdolności epistolograficzne odgrywały rolę.

Pożali się Nowakowski Zofii Josztowej, 10 września tego samego roku: „Listy, które dostaję z Krakowa, są także lakoniczne i właściwie watowane w sposób sztuczny uwagami np. o pogodzie. Na szczęście, moje paczki dochodzą bez zarzutu, jak dochodzą inne, wysyłane przez mych przyjaciół z rozmaitych krajów. Ale to przecież jest pomocą kruchą, taką, która może urwać się lada dzień"[78]. „Dziurawe

[76] Z. Nowakowski, *Dziwy propagandy*, „Wiadomości" 1948, nr 30 (121), 26 lipca, s. 2, recenzja: Dr Władysław Dobrowolski, *Poznaj Kraków i okolice*, Bratnia Pomoc Studentów Akademii Sztuk Pięknych, Kraków 1948.

[77] Archiwum Emigracji w Toruniu: AW/CCXXVII/3.

[78] Biblioteka Polska POSK w Londynie: BPL 189/Rps.

orzechy"… Dla nas zawierają drogocenne treści! Trudno sobie wyobrazić, jaką wartość przedstawiały dla tęskniącego Zygmunta. Pewnego razu napisze: „O fotografię bardzo a bardzo proszę. Dawne dwie stoją na komodzie obok fotografii mojej Matki"[79]. Celina rewanżowała się, gdy już skończyli z konspiracją: „Już przekwitły konwalie i przed Twoją fotografią stoi bukiet różowych, pachnących piwonii. Zawsze masz świeże kwiatki, niestety ich widzieć nie możesz"[80].

Dziękował już 14 sierpnia 1952 roku: „Norwid przyszedł wczoraj. Bardzo pięknie wydany, ale naprawdę niepotrzebnie robi Pani sobie tak wielkie wydatki. Wolałbym tych kosztownych książek nie otrzymywać, bo przecież…" i tak dalej i dalej[81]. Ponawia podziękowania w liście z 25 sierpnia, nazywając wydanie „ślicznym". Sprawa, jak i komplement powrócą 10 września, ale zbruka ideał niespodziana rysa: „Wolę czytać wieczorem. N[ota] b[ene] ten śliczny tom Norwida jest zdekompletowany, bo brak mu końca. Rzecz urywa się na str. 496. Ktoś mówił mi, że w prasie krajowej były jakieś wzmianki o tych brakach". Według Józefa Dużyka może chodzić „o którąś z książek Norwida wydanych przed 1952 r.": *Dwie aureole*, wydał i opracował Juliusz Wiktor Gomulicki (Warszawa 1949), *Vademecum. Podobizna autografu*, z przedmową Wacława Borowego (Warszawa 1947) lub *Norwidiana*, pod redakcją J.W. Gomulickiego (Warszawa 1949)[82]. W cenzurowanych listach – ciągle wysyłanych do kraju pod pseudonimem „Jan Monné" – ten miłośnik ksiąg powstrzymał się widocznie przed ostrzejszą krytyką socjalistycznej rzeczywistości w przemyśle drukarskim.

Norwid to nie jedyna z książkowych niespodzianek. 27 grudnia 1952 r., wspominając o *Architekturze polskiej do połowy XIX wieku*[83], Celina przyzna: „Miał to być upominek gwiazdkowy – ale się nie udało". Musiała w wypożyczalni dokończyć remanent. Dopytuje 25 stycznia 1953 roku: „Wysłałam Panu bardzo ładne wydawnictwo: *Architektura polska do XIX wieku*. Ciekawa jestem, czy już Pan to otrzymał i czy się Panu podobało?". Odpowiadał – „Jest Pani niepoprawna". I śpiewał czerstwą już zwrotkę: „Książka jest piękna, jednak peszy mnie myśl o jej cenie…"[84] etc. Ripostowała przy okazji wysyłki *Pamiętnika* Jerzego Ossolińskiego 15 listopada tego roku: „Proszę, naprawdę, nie krępować się tymi nieczęsto wysyłanymi książkami, bo to jest kropla w morzu, wobec lukratywnych paczek przysyłanych przez Pana – a tak strasznie mi miło, jeśli Panu którąś z tych książek zrobię przyjemność". Zdarzało

[79] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1953–1956*, dz. cyt., s. 204, list z 25 lutego 1954.
[80] Tamże, list z 12 czerwca.
[81] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1948–1952*, dz. cyt., list z 14 sierpnia 1952, s. 182.
[82] Tamże, s. 183 i 184.
[83] *Architektura polska do połowy XIX wieku*, red. J. Zachwatowicz, Warszawa 1952.
[84] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1953–1956*, dz. cyt., list z 16 stycznia 1953, s. 183.

się, że zadbała i o gospodarzy, państwa Poznańskich, jak w 1955 roku, śląc dla nich *Łazienki* ze słowem wstępnym Leonarda Mokicza (Warszawa 1955)[85].

14 maja 1954 roku Nowakowski raportuje Josztowej: „Z kraju mam wiadomości rzadkie i, oczywiście, smutne. Paczki wloką się bez końca, ich zaś zawartość, w związku z cłem, jest bardziej niż problematyczna. Wysyłam w dalszym ciągu dla zaspokojenia własnego sumienia, lecz nie wiem, co adresaci mają z tych paczek. Okropnie muszą biedować!". Nagłe wprowadzenie opłat od otrzymywanych z Zachodu przesyłek boleśnie dotknęło większość Polaków. Uściśla: „Jest w Krakowie ktoś, kto żył wyłącznie z moich paczek, które teraz stały się po prostu iluzją"[86]. Czy ma na myśli Celinę? Dzieli się z nią niepokojem 25 lutego 1954 roku: „Ciągle martwi mnie myśl, że Pani nie rozporządza żadną gotówką na opłatę cła od paczek, ale cóż na to poradzić mogę?". Zarzeka się równocześnie: „…*Głowy wawelskie*[87] są tu do dostania. Proszę żadnych książek nowych nie wysyłać, bo o nie łatwo w Londynie, podczas gdy rzeczy stare są nie do kupienia. No i nie do wysłania z Polski! A właśnie na starych książkach najbardziej mi zależy i są mi najbardziej potrzebne"[88].

Nie posłuchała: „Droga Pani! Dziękuję za list i dziękuję za prześliczne *Głowy wawelskie*, lecz wydatek na kupno tej książki i jej wysyłkę zgorszył mnie bardzo, bo przecież wiem, że warunki materialne Pani przedstawiają się stale kiepsko"[89]. Zgorszyć bardziej musiało motto, jakim śliczna seria „Klejnoty Sztuki Polskiej" została zapaskudzona:

Zawsze z dumą. Może naiwną.
Myślę: Oto jakie cuda
Umieją tworzyć ludzie

Lenin

Starał się wykazywać zrozumienie. Komentował do Zofii Josztowej 2 listopada 1953 roku: „W Polsce wydają teraz bardzo a bardzo wiele wartościowych rzeczy. Te *Drzwi gnieźnieńskie*, o których Pani wspomina, znam, a *Kaplicę Zygmuntowską* mam dostać lada dzień. Wychodzi także sporo rzeczy dotyczących Krakowa. Czytam je z wielkim wzruszeniem. Np. opis pożaru Krakowa z 1850 roku przejął mnie tak, jakbym był jego świadkiem lub ofiarą. Tak samo *Rzeczpospolita Krakowska*, czytałem w pośpiechu, niemal w gorączce. Teraz «wyszło» *Otoczenie Wawelu* – rzecz zupełnie nowa, pełna mnóstwa szczegółów. W wielu wypadkach autorzy, dla świętego

[85] Tamże, list z 16 lipca 1955, s. 227.
[86] Biblioteka Polska POSK w Londynie: BPL 189/Rps.
[87] A. Misiąg-Bocheńska, *Głowy wawelskie*, „Klejnoty Sztuki Polskiej", Warszawa 1953.
[88] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1953–1956*, dz. cyt., s. 204.
[89] Tamże, list z 10 marca 1954, s. 204.

spokoju, wycyganiają się jednym krótkim a głupim cytatem z Lenina lub Stalina, po czym piszą o rzeczy właściwej”[90].

Niedługo wcześniej, w felietonie pt. *Żelazna kurtyna*, w detroickim „Dzienniku Polskim” 18 października 1952 roku stawiał zasadniczą kwestię stopnia „wytrzymałości ludzkiej”. Deklarował: „Wiem, że polski uczony musi załączyć kilka cytatów, ale chciałbym wiedzieć, co ten uczony myśli prywatnie, na własny użytek, w chwili gdy żywcem przepisuje bzdury filologiczne Stalina. Czy ów uczony zachował w sobie krytycyzm, czy też powoli, powoli zaczyna sam wierzyć w brednie dyktowane przez Moskwę?”. Odpowie natychmiast i zarazem zada jeszcze ważniejsze pytanie: „Mniemam, że ów profesor przecież śmieje się śmiechem, co prawda, gorzkim, ale śmieje się – czy jednak jego uczniowie reagują tak samo?”. Czy zapoczątkowana w ten sposób demoralizacja nie zaowocuje chroniczną raną? Zadaną nie tylko przemycanym, „właściwym” myślom. Czy ich głoszenie warte jest sprzeniewierzenia?

I nagle, z tego czerwonego mroku 13 czerwca 1954 roku reaguje Celina na zbliżające się wakacje wiernego przyjaciela: „Wyobrażam sobie, jak tam cudnie na Majorce! Czy snują się jeszcze melodie Chopina?”. Bo pewne rzeczy – jak nazwał je czarodziejsko Nowakowski w *Pierwszej polskiej epopei* – „**Są wieczne i zarazem dzisiejsze, a właściwie przyszłe, albo obecne w przestrzeni a nieobecne w czasie**”. Niestety! Nie chrobre dywizje generała Andersa, lecz powyższa, wiekuista dewiza pokonać teraz musi maksymę bolszewickiego zbrodniarza.

* * *

STRESZCZENIE

PAWEŁ CHOJNACKI

Zygmunta Nowakowskiego balast serdeczny. W 60. rocznicę śmierci pisarza, aktora i publicysty

Podane do druku sceny stanowią fragment książki o Zygmuncie Nowakowskim (Kraków 1891–1963 Londyn), ukazującej tym razem jego relacje z różnymi miejscami i ludźmi. Prezentowana część odnosi się do kontaktu pisarza, publicysty, człowieka teatru i niezłomnego emigranta z wegetującymi w Krakowie – przyjaciółką, dawną damą serca i muzą Różą Celiną Otowską oraz Wandą Starzewską, żoną Macieja, profesora UJ i przedwcześnie zmarłego więźnia Sachsenhausen. W oparciu o zachowaną korespondencję oraz udostępnione przez Antoniego Czermaka materiały rodzinne rysuje się zaskakujący obraz dokonywanych przez niedobitki polskiej inteligencji heroicznych prób podtrzymania rodzimej ciągłości kulturowej. Wyrażała się ona także w pojęciu „krakowskiej «humanitas»”, której bohaterowie opowieści pozostają wierni.

[90] Biblioteka Polska POSK w Londynie: BPL 189/Rps.

SŁOWA KLUCZOWE

Zygmunt Nowakowski, Wanda Starzewska, Maciej Starzewski, Róża Celina Otowska, kontakty walczącej emigracji z krajem, miłośnictwo książek i Krakowa, brytyjska literatura popularna, sowietyzacja Polski oraz lokalne próby obrony

SUMMARY

PAWEŁ CHOJNACKI

Zygmunt Nowakowski's Burden of the Heart. On the 60th Anniversary of the Death of the Writer, Actor, and Publicist

The presented scenes are a part of a book on Zygmunt Nowakowski (Krakow, 1891–London, 1963) focused on his relations with diverse places and people. The present fragment concerns the contacts of this writer, publicist, man of the theatre, and steadfast emigrant with two women vegetating in Krakow: Róża Celina Otowska, his friend, former ladylove, and muse, and Wanda Starzewska, wife of Maciej, Jagiellonian University professor and prematurely deceased prisoner of Sachsenhausen. Their letters and family archives made available by Antoni Czermak paint a surprising picture of heroic attempts of the remnants of Polish intelligentsia to maintain national cultural continuity. It is also expressed by the notion of "Krakow *humanitas*" to which the protagonists of this story stay faithful.

KEYWORDS

Zygmunt Nowakowski, Wanda Starzewska, Maciej Starzewski, Róża Celina Otowska, contacts of the fighting emigrants with their home country, love for books and Krakow, British popular literature, sovietisation of Poland and local attempts at defending it.

BIBLIOGRAFIA

Architektura polska do połowy XIX wieku, red. J. Zachwatowicz, Państwowe Wydawnictwa Techniczne, Warszawa 1952.

Chojnacki P., *Brat. Zygmunt o Tadeuszu*, w: *Profesor Tadeusz Tempka. Pionier polskiej hematologii*, red. nauk. A. Jurczyszyn, R.W. Gryglewski, Fundacja Centrum Leczenia Szpiczaka, Kraków 2022.

Chojnacki P., *Gmina. Życie powszednie na południu Polskiego Londynu (lata pięćdziesiąte–osiemdziesiąte XX wieku). Dzieje Gminy Polskiej Londyn-Południe*, Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej, Kraków–Warszawa 2023, s. 243.

Chojnacki P., *Reemigrejtan. Kiedy Zygmunt Nowakowski wróci wreszcie do Krakowa?!*, Kraków 2019.

Danilewicz-Zielińska M., *Szkice o literaturze emigracyjnej półwiecza 1939–1989*, wyd. drugie rozszerzone, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1999, s. 256.
Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1948–1952, wstęp i oprac. J. Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie" 36: 1991.
Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1953–1956, wstęp i oprac. J. Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie" 37: 1992.
Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1957–1958, wstęp i oprac. J. Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie" 38: 1993.
Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1959–1963, wstęp, do druku podał J. Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie" 39: 1994.
Michalewicz K., *„Chicago Dalekiego Wschodu", „Miasto Tysiąca i Jednej Nocy" czy „Babilon Wschodu" – Szanghaj i Polonia szanghajska w wybranej polskiej przedwojennej prasie w latach 30. XX wieku*, „Studia Migracyjne. Przegląd Polonijny" 2023, nr 1 (187), s. 112.
Misiąg-Bocheńska A., *Głowy wawelskie*, „Klejnoty Sztuki Polskiej", Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1953.
Nowakowski Z., *Balast serdeczny*, w: *Biblioteka Londyńska. Balast serdeczny*, red. M. Grydzewski, Orbis, Londyn 1946.
Nowakowski Z., *Demobilizacja biblioteki*, „Dziennik Polski" [Detroit], 1 listopada 1952.
Nowakowski Z., *Dziwy propagandy*, „Wiadomości" 1948, nr 30 (121), 26 lipca, s. 2.
Nowakowski Z., *I znowu wrzesień…*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 29 sierpnia 1957.
Nowakowski Z., *Jeśli wlazłeś między wrony albo Nie ma wyjątków bez reguły czyli Wstęp do nauki języka angielskiego*, „Pamiętnik Literacki" 1946, z. VII, Fryburg, s. 45–56, https://kpbc.umk.pl/dlibra/publication/234303/edition/232911/content (dostęp: 27.09.2023).
Nowakowski Z., *Josephus obiit – natus est Conrad*, „Wiadomości" 1948, nr 17 (108), 25 kwietnia, s. 2.
Nowakowski Z., *Józef Ponitycki*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 12 grudnia 1955.
Nowakowski Z., *Kapitał na szarą godzinę*, w: Z. Nowakowski, *Książka zażaleń*, Kraków 1933.
Nowakowski Z., *Nagroda pilności*, „Wiadomości" 1949, nr 25 (168), 19 czerwca, s. 2.
Nowakowski Z., *Od „a" do „p" czyli mój przychówek*, „Wiadomości" 1952, nr 22 (322), 1 czerwca.
Nowakowski Z., *Pająk. Kartki z raptularza*, „Wiadomości" 1949, nr 42 (185), 16 października.
Nowakowski Z., *Pan Bóg i humbug*, „Wiadomości" 1947, nr 34 (73), 24 sierpnia, s. 2.
Nowakowski Z., *Pierwsza polska epopeja*, „Wiadomości" 1951, nr 51/52 (299/300), 30 grudnia.
Nowakowski Z., *Poezja chleba powszedniego*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 28 lutego 1957.
Nowakowski Z., *Pomnożenie Tatr*, „Wiadomości" 1950, nr 47 (242), 19 listopada, s. 3.
Nowakowski Z., *Quo Vadis, czyli druga półka*, „Wiadomości" 1947, nr 13 (52), 30 marca, s. 2.
Nowakowski Z., *Raj duszny*, *Literatura przez radio*, odcinek 11, https://www.youtube.com/watch?v=mH60Omxx-2s (dostęp: 27.09.2023).
Nowakowski Z., *Razem, młodzi przyjaciele!*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 12 czerwca 1958.
Nowakowski Z., *Ręka na temblaku*, „Wiadomości" 1955, nr 20 (476), 15 maja.
Nowakowski Z., *Wiesław*, „Wiadomości" 1949, nr 35/36 (178/179), 4 września, s. 2.
Nowakowski Z., *Zbrodnia to niesłychana*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 4 marca 1954.
Pandora [A. Pragier i S. Zahorska], *Puszka. Liberation*, „Wiadomości" 1953, nr 33 (385), 16 sierpnia, s. 3.